

W tygodniku „*W sieci*” 25/ czerwiec Bronisław Wildstein napisał, że książka Cezarego Łazarewicza „*Na Szewskiej*” ma związek jak on to mówi z kampanią „*środków opiniotwórczych III RP*”. Nieprzypadkowo, jak sugeruje Broniek stałem się uczestnikiem tej kampanii. Postanowiłem w związku z artykułem Bronka krótko i wyczerpująco przedstawić moje stanowisko w żywotnych dla środowiska SKS-u kwestiach, aby ostatecznie nie było niedomówień. Przy okazji tej *druzgoczącej* opinii Bronisława Wildsteina o książce dostaje się także mojej osobie, stąd reaguję. **Swój stosunek do tego artykułu ograniczam do tego, co w nim dotknęło mnie.** Zasadniczą tezę artykułu, że książka jest – „*Dowartościowaniem PRL-u, a jednocześnie umniejszeniem znaczenia krakowskich opozycjonistów*” pomijam, są inni, którzy znacząco lepiej zajmują się fobiami Bronka.

Wiele osób radziło mi żebym nie *kopał się z koniem*, bo i tak szansa na upublicznienie mojej odpowiedzi jest niewielka. Z masochistyczną pasją odpowiadam jednak korzystając z tej niewielkiej bazy adresów email, w której jestem posiadaniem. Jednocześnie wyrażam nadzieję, że Bogusław Sonik prezes Stowarzyszenia zamieści moją odpowiedź w ramach komunikatora info Stowarzyszenia maj77. Tym bardziej, że od może miesiąca po ukazaniu się książki pana Cezarego – pojawiały się we wspomnianej sferze info stowarzyszenia stosowne informacje i linki do niektórych recenzji książki, zwłaszcza tych krytycznych.

Cezary Łazarewicz wybrał sobie, twierdzi z ironią Broniek „*jak zawsze ...właściwego świadka*” – czyli mnie. Nieładne to, ale Broniek odbiera mi wiarygodność i prawo do wspomnienia i opisywania kolegi, bo: „*z Pyjasem miał sporadyczne kontakty*”. Tutaj Broniek ma rację moja znajomość ze Staszkiem nie była szczególnie zażyła. Szczęśliwie pamiętam kilka rozmów z nim. Rozmawialiśmy, jak to zwykle bywa między młodymi ludźmi o życiu i wspólnych zainteresowaniach. Drażniłem go trochę i nazywał mnie *klimaks* – było to wyrafinowane spostrzeżenie. W kontekście wczesnej, pionierskiej wówczas działalności opozycyjnej robionej wspólnie ze Staszkiem wspomnę o zbieraniu podpisów pod petycją, chyba w obronie robotników czerwca 76. Pamiętam jedno z tych miejsc. To akademik ASP mieszczący się wówczas przy ul. Lea. Przyznaję to niewiele jak na znajomość, ale wystarczająco by móc zapamiętać pewną wspólnotę działania i obraz jego osoby.

Trudne i nie zrozumiałe jest dla mnie oskarżenie, że uczestniczę w zniekształcaniu wizerunku bohatera książki pana Cezarego i deprecjonowaniu jego cech osobowych. Nie będę się rozpisywał i powiem krótko, co zawsze myślałem o Stanisławie Pyjasie posługując się stosownym cytatem moich słów z książki Cezarego Łazarewicza: „*Był personifikacją buntu i kontestacji. I wszystkiego tego, o co walczyliśmy. Był przyzwoity, miał odwagę, co wtedy było rzadkie i stały za nim wartości. Jakiś szacunek mu się od nas należy.*” To nie są słowa pomówienia jak chciałby Bronisław Wildstein. Co do tych słów mam dodać żeby nie być *wielbłądem* nieprawdy?

Broniek umniejsza mój wkład w najwcześniejszą fazę tworzenia się SKS-u. Nie jest to trudne, bo faktycznie wkład ten był marginalny. Ale to nie zaprzecza pamięci faktów tamtego czasu. Bywanie w pokoju 441 jest po pół wieku doświadczeniem wysoce ulotnym. Bywałem tam odwiedzając kumpli z mojego roku. Co widziałem i czego doświadczyłem, opowiedziałem Łazarewiczowi. Ot i tyle.

Razem z kolegami z filozofii podczas spotkań po latach, a nawet nie dawno, próbowaliśmy odtworzyć tamten czas, dzielił się opiniami. Zapewniam za siebie, nie byłem świadomy, że jestem na marginesie tamtych wydarzeń – teraz się o tym dowiaduję. Po latach bycia we wspólnocie wolnych w opinii Bronka staję się stronnikiem, a tym bardziej niegodnym, fałszującym przeszłość świadkiem. Mówię też trochę za niektórych kolegów i przepraszam, że ich w to wmieszałem.

Tutaj chciałbym dodać, że dobrze życzyłem przedsięwzięciu Cezarego Łazarewicza i w jedynej roboczej dla niego rozmowie, którą odbyliśmy w studenckim pubie obok *Żaczka* wskazywałem mu studiujących wtedy ze mną kolegów mogących udzielić informacji i garść reminiscencji o Staszku.

Czułem oczywistą ułomność moich wspomnień i potrzebę ich uzupełnienia przez innych, wskazywałem ich. Z tego, co wiem od nich, swoje wspomnienia przekazali autorowi książki koledzy: Mariusz R. Jerzy B. Zbigniew J. Leszek C. Bogusław B. Ich wiedzę o tamtej przeszłości autor „*Na Szewskiej*”, zapewne w mniejszym lub większym stopniu także uwzględnił. To też na pewno trochę wpłynęło na treść książki i zawarty tam obraz Stanisława Pyjasa. Moim zdaniem nie było jak sugeruje Bronisław Wildstein intencjonalnego wyboru świadków i autorskiej zmywy. Ponadto informacje, które udzieliłem twórcy książki nie sądzę, żeby były dla niego jakoś szczególnie odkrywczymi. Były jedynie marnym ułamkiem tego, co autor zebrał dzięki wielu godzin zapewne mozolnej pracy. Byłem jednym z wielu jego informatorów.

Powtórzę Broniek oczywiście (tak działa jego marka) *obiektywnie* utrzymuje, że dobór *świadków* był ze strony Łazarewicza stronniczy, a moja osoba ma być ilustracją tego. Pytam, zatem Bronka nie o siebie a o innych – czy koledzy obecni w tej książce są *właściwymi* czy nie właściwymi świadkami, a ściślej mówiąc czy we właściwy sposób zostali wybrani? Pomijam fakt, że sam Broniek chyba w największym stopniu *świadkuje* w książce Łazarewicza. Jest dla mnie oczywiste, że jest w książce pokazany, obok Soników, jako współ bohater książki i *spiritus movens* SKS-u. O co Bronkowi chodzi z tym stronniczym *wyborem świadków*?

Teraz powiem o moich wątpliwościach upraszczając trochę narrację. Zacznę od tej obowiązującej przez lata *ekspertyzie* Bronka. Zadziwiające, że jego *credo* z dziedziny patologii sądowej, na której studentowi polonistyki trudno było się znać, przez wiele lat wpływało na opinię publiczną! Zawsze twierdził, że ciało Staszka widziane przez niego w prosektorium, do którego dostał się wraz z Jackiem Nowaczykiem i Iwoną Galińską nosiło ślady pobicia. Wielokrotnie z jego ust słyszałem historię o śmiertelnej ranie na lewej stronie twarzy. Uderzenia prawą ręką (była wersja o uzbrojeniu w kastet) musiały zdaniem Bronka zmasakrować twarz (tak po prostu: prawa ręka, lewa strona twarzy). Powtórzę, ten przekaz na prawach *ekspertyzy* przyjęty był, jako wiarygodny i przez lata funkcjonował i użycie sformułowania – *obowiązywał* w środowisku ludzi SKS-u i poza nim. Ta jedynie sugestia Bronka, stać się miała potwierdzeniem prawdziwego zdarzenia mającego niekwestionowany status – jak Broniek mówi – *siły argumentu*.

Teraz dwa cytaty z książki będące trochę innym odniesieniem się do charakteru obrażeń odniesionych przez Staszka Pyjasa – [sekcja z roku 1977] „*Na ciele nie było śladów, które mogłyby świadczyć o pobiciu, więc braliśmy pod uwagę upadek. Każda z trzech osób [uczestników pierwszej sekcji zwłok], które widziały wtedy ciało, skłaniała się ku takiemu wyjaśnieniu – tłumaczy Kołodziej [patolog sądowy], ale w protokole zespół sekcyjny ostrożnie zapisał, że nie da się jednoznacznie odpowiedzieć, czy obrażenia na twarzy powstały od urazu czynnego (uderzenia) czy biernego (upadku i uderzenia o jakiś twardy przedmiot)*. Cytat drugi: „*Badaniem szczątków [sekcja z roku 2010] zajmował się sześciuosobowy zespół biegłych, którego połowę stanowili kierownicy Katedr Medycyny Sądowej z Gdańska, Łodzi, Wrocławia.... Protokół oględzin to głównie opis potamanych kości – twarzoczaszki, żuchwy, śródreżcza. Złamanie szyjki kości udowejbo to jest kość, której podczas bijatyki złamać nie można. Szyjka kości udowej pęka w dwóch przypadkach – przy upadku z wysokości na wyprostowaną nogę lub na bok.*” Te dwie sugestie fachowców z medycyny sądowej – w logice Bronka kwalifikowane są, jako - **argumenty siły!** Arbitralność sądów Bronka jest nieznośna, chociaż profesjonalnie je formułuje.

Teraz słyszę, od Bronka, że przez 50 lat miałem wątpliwości – *Dlaczego przez 50 lat nie podzielił się z nami [wyznawcami ?] swoimi wątpliwościami*. Miał mnie o to zapytać Łazarewicz, a nie zapytał! Tak naprawdę to zapytał! Tym, którzy książki nie czytali przytaczam to, co miałem do powiedzenia w tej sprawie, a co jest w książce przez Łazarewicza przekazane: „*Dla mnie to odkrycie [wyniki sekcji po*

ekshumacji] *nie miało znaczenia, bo angażowałem się w SKS z tymi wszystkimi wątpliwościami dotyczącymi śmierci Staszka. Uważałem, że należy komunie przywalić, jeśli nadarza się taka okazja*".

Ja chcę zapytać teraz Bronka – czy można było mieć wątpliwości nie będąc posądzonym o sprzyjanie komunie? Można było być opozycjonistą, antykomunistą, działać, drukować, być zwalnianym z uczelni i pracy, ale nie można było – wątpić w tożsamościowy fundament mitu męczeństwa Stanisława Pyjasa. W jedności siła można by powiedzieć – może i racja w czasach komuny, ale dzisiaj beze mnie!

Co naprawdę sądzę? Władza komunistyczna w tamten czas po tragicznej śmierci Stanisława Pyjasa *podłożyła* się swoim mataczeniem. Im bardziej chciała kontrolować przekaz tym gorzej było dla przekazu. Pierwszy komunikat KOR-u po telefonie Sonika do Kuronia i natychmiastowe jego wzmocnienie poprzez transmisję na falach *Wolnej Europy* zrobiły swoje. Doszła do tego *ludowa* potrzeba pielgrzymki i tworzenia ołtarzyka świec w korytarzu kamienicy na Szewskiej. Tak właśnie na bazie mitu męczeństwa dokonana się społeczna zmiana, która dała podstawę i impuls do stworzenia ruchu opozycji studenckiej. Bardzo dobrze! Przyznaję uczciwie, że zagrała wówczas odwaga i determinacja kilku osób – w tym przede wszystkim Bronka.

Mity spełniają pozytywną rolę zwłaszcza w społeczeństwach przez władzę zniewolonych, ale stają się zupełnie czymś innym, kiedy w wolnym od opresji kraju są trwałym elementem polityki historycznej i uprawianej praktyki wzniosłości narodu. Symboliczne narodowe uwznioślenia stają się kłopotliwe dla poszukujących prawdy historyków (z wyłączeniem historyków IPN-u, chociaż pewnie nie wszystkich). W wolnym kraju trzeba się liczyć z tym, że umowność użytecznych kiedyś mitów może być kwestionowana. Nie widzę w tych demystyfikujących aktach nic zdrożnego. *Strażnik pieczęci* tego, tylko w pewnym sensie bliskiego mi mitu niech zluzuje i zaakceptuje wielość w tej sprawie! Czego usilnie pragnę!

Pada jeszcze w artykule Bronka pod moim adresem zarzut, że uległem *politycznemu rozgorączkowaniu* i jestem *żarliwym kodowcem*. Zym kodem tylko częściowa prawda, nie będę tego rozwijał. Te stygmaty, w przekonaniu Bronka eliminują mnie z debaty o przeszłości i deprecjonują! Zniekształcam optykę widzenia przeszłości, fałszuję historię!? Moja kontestacja polityki praworządności państwa PIS i ogólnie *dobrej zmiany* – wyłącza mnie z wiarygodnego dyskursu o przeszłości i stawiania ocen?

Jest jeszcze sprawa treści napisów na dwóch tablicach (*Gołębnik* i Szewska) i pomniku Staszka. Stwierdzają one, że Stanisław Pyjas był ofiarą politycznego mord. Nie ma nikogo, kto mógłby ten fakt potwierdzić, stąd zwykły zdrowy rozsądek nakazywałby by napisy nie były w swej wymowie tak arbitralne. No cóż stało się – napisy są. Nie rozdieram szat z tego powodu. Przyznam, że nie przeszkadza mi to w corocznym złożeniu kwiatka pod tablicą na Szewskiej. Kiedyś przejąłem się postulatem zawartym w nazwie dzieła Kołakowskiego – *Pochwała Niekonsekwencji*.

Bronisław Wildstein we wspomnianym artykule „*W Sieci*” twierdzi, że autor „*Na Szewskiej*” uprawia *apologię Marka*. Profesor Marek był, moim zdaniem oportunistą, jakich wielu widywało się wtedy. Możliwe, że wystugiwał się władzy, sprzyjał jej. Uważam, że nazwanie go *współsprawcą politycznej zbrodni* jest niebywałym przegięciem dzisiejszego publicyści „*W sieci*”. Piękno maksymy Bronka o **sile argumentu** zamieniło się w zwykłą i oczywistą dla każdego obserwatora werbalną przemoc. To była nowość, którą autor ujawnił – szczegóły z akt z rozprawy cywilnej prof. Marka przeciwko Bronkowi. Po lekturze trudno nie mieć wątpliwości.

Jeszcze na koniec Maleszka i mój głos w jego sprawie. Maleszka nie dokonał ekspiacji, próbował przekonać otoczenie, że żałuje i przeprosza, ale wyszło słabo. Nie podejmuję się oceny czy jest tak, jak podkreśla większość SKS-owców zgodnie z ich systemem wartości, że sumienie Maleszki jest

nieporuszone i niezmiennie trwa on w nierozliczonym grzechu. Nie przyłączam się do chóru wiecznego potępienia, głośnego po stronie konserwatywnie usposobionych. Próbuję życzliwie założyć, że może coś go ruszyło tym bardziej, że sumienie czy też jego brak jest zjawiskiem dość moim zdaniem intymnym i słabo obserwowalnym. W tym przypadku, na nieszczęście dla siebie, Maleszka nie skorzystała z instytucji spowiedzi, bo jest niewierzący. A gdyby był, wyświadczył się i odbył pokutę to zaobserwowalibyśmy jakieś znaki jego usankcjonowanej przez wiarę przemiany? Wątpię, dla wielu nadal gorzałby na stosie społecznego odrzucenia.

Książka Łazarewicza, który poświęca Ketmanowi zadziwiająco wiele miejsca, nie jest jak twierdzi prawnik publiczny – jakimś rodzajem racjonalizacji, relatywizacji, czy też *usprawiedliwienia* jego postępków ewidentnie brzydkiej zdrady. Książka w tym wątku nie podoba się, bo nie jest jednoznacznym potępieniem i wspomnianym przeze mnie wiecznym gorejącym stosem. Nieszczęściem naszych czasów jest, że nawet akt moralnego potępienia bywa upolitycznionym i staje się dość instrumentalnym narzędziem, *partyjnym* chciałoby się powiedzieć. Wystarczy przypomnieć jakże różne są przypadki *Bolka* i pośła Piotrowicza i jak różnie są oceniane. Co ciekawe Broniek, jako tropiciel nieprawości PRL-u Piotrowicza nie potępia, w każdym razie nie słyszałem o tym, zapewne podziela perspektywę antropologiczną Łazarewicza, że prawie każdy człowiek potencjalnie otwarty jest na duchową zmianę. Jest indywidualnym wyborem czy warto na nią czekać. Sam Broniek pisze przy okazji wspomnienia pozytywnej, jak twierdzi Łazarewicz, roli prof. Marka w sprawie Przemyka – „*Mało kto jest w pełni integralny*”. Zastanawiam się czy maksymę tę można równie dobrze odnieść do osoby Maleszki?

aj